

Radio Erewan, czyli psychopaci ukrywają się wśród nas

7 lipca 2008

Za czasów komuny naród opowiadał sobie prześwietne dowcipy polityczne z cyklu „Radio Erewan”. Demaskowały one sposób, w jaki można „zmieniać rzeczywistość” przy pomocy odpowiednio dobranych słów, odwracania uwagi od istniejących problemów lub zupełnego przeinaczania słów i intencji pytającego o trudne sprawy. Na przykład na pytanie dziennikarza amerykańskiego „dlaczego w Związku Radzieckim panuje głód” odpowiedź brzmiała: „a u was biją murzynów”. Odpowiedź wprawdzie nie została udzielona, ale za to pytający powinien poczuć się winny i zrozumieć, że nie ma prawa pytać o brudne sprawy innych, skoro prawdopodobnie sam też może mieć to i owo na sumieniu.

Według tego samego klucza toczono są dyskusje w przeróżnych forach dyskusyjnych i komentarzach blogów. Co więcej, anonimowość pozwala bezpiecznie odreagować własne problemy psychologiczne dzięki znalezieniu sobie jakiegoś „chłopca do bicia”.

Typowa historia zaczyna się zwyczajnie: młodzieńcy wydają się zupełnie normalni, a nawet przyjaźni i nikt nie podejrzewa, jak bardzo mogą być sfrustrowani. Ich komentarze są grzeczne i nie odbiegają od normy. Nic nie wskazuje na to, że gdzieś głęboko w ich duszy czai się ciemny demon. Ale gdy tylko pierwszy z nich rzuci kamieniem, porusza to całą lawinę ataków, zupełnie jak w gnieździe szerszeni. Agresja narasta do takiego stopnia, że nawet najspokojniejsi tracą poczucie rzeczywistości. U dziewczynek typowe są zachowania znane jako „Czarownice z Salem”.

Nastolatek pochodzący z toksycznej rodziny i mający wyjątkowo apodyktyczną matkę nie może oczywiście powiedzieć jej wprost w twarz: „spadaj głupia babo na bambus, nie lubię cię i najchętniej naplułbym ci w tę twoją wredną gębę!”, bo przecież jest od niej niemal całkowicie zależny. Matka gwarantuje mu dach nad głową, pełną miche, ciepłe łóżko, ubrania, opiekę medyczną oraz możliwość kształcenia się. Utrata tego wszystkiego oznaczałaby konieczność samodzielnego zatoszczenia się o te wszystkie, absolutnie niezbędne potrzeby. Gdy nie ma się wykształcenia szanse na dobre zarobki są znikome. Staje się więc wobec konieczności wybierania między przysłowiową dżumą i cholera: opuszczę dom i będę wolny, ale to może oznaczać życie na działce, zbieranie puszek, prostytuowanie się i jedzenie resztek ze śmietnika – lub nie wyprowadzę się, ale muszę pokornie znosić poniżanie, pomiatanie i ataki furii. Nietrudno przewidzieć, że lenistwo i konformizm zwyciężą: w zamian za trochę codziennych przykrości zyskuję jednak wygodę, sytość i bezpieczeństwo. A w przyszłości... jakoś sobie poradzę.

Frustracja jednak narasta. Ofiara agresji przypomina akumulator, nieustająco ładowany kolejnymi porcjami negatywnej energii. Złości i agresji wciąż przybywa, ale nie ma jej jak rozładować. Nie można przecież dać matce w twarz, bo zaraz wezwie policję i młodzieniec skończy w poprawczaku. I tak źle, i tak niedobrze.

W dawnych czasach ofiara agresji musiała poczekać aż dorośnie i sama założy rodzinę. Najfajniej mieli mężczyźni: nie dość, że silni fizycznie, to jeszcze mieli społeczne przyzwolenie na brutalność oraz przywileje samca alfa. On tu był panem i władcą, on miał prawo tłuc wszystkich, a żona i dzieci musiały mu się bez szemrania podporządkować. Ani ksiądz, ani policjant nie negowali męskiego prawa do utrzymywania porządku w rodzinie. Żona mogła tłuc dzieci, ale nie śmiała podnieść ręki na męża. Dzieciom pozostawała możliwość zbitcia młodszej siostry lub koleżanki z podwórka, a w ostateczności skopania

psa lub kota. I tak stworzyła się hierarchia dziobania...

Później sprawy się nieco skomplikowały, bo feministki wywalczyły nietykalność fizyczną dla kobiet, a nawet dla dzieci. Zakazano bicia, ale frustracja musiała przecież znaleźć jakieś ujście. Przybrała więc postać znęcania psychicznego. Ponieważ mężczyźni nie bardzo gustują w pyskówkach i dworskich intrygach, zabrali się poszli na piwko, do siłowni lub pokibicować walkom bokserów. A w domach zostały samotne matrony i ich dorastające dzieci. Tego, co dzieje się w czterech ścianach prywatnego mieszkania nie wie nikt, jeśli tylko nie dochodzą z niego wrzaski i łomot upadających na podłogę ciał. Skuteczne obrażanie i poniżanie nie wymaga emitowania nadmiaru decybeli. Można to zrobić ściszym głosem, a nawet samym spojrzeniem lub wymownym gestem.

I znowu dzieci znalazły się na samym dole hierarchii dziobania. Swoją złość może wyładować na nich ojciec i matka, ale co mogą zrobić one same?

Zbawiennym wynalazkiem okazał się... internet! Od czegoż są fora dyskusyjne? Dzięki nim otworzyły się nowe możliwości, wcześniej ludzkości praktycznie nieznane (za prototyp można uznać pisanie anonimów). Gdy rodzice ciężko pracują na chlebek dla swoich pociech, one same pędzą ze szkoły, żeby czym prędzej zasiąść przed monitorami swoich komputerów i korzystając z parawanu anonimowości udawać kogoś, kim nie są. Nareszcie mogą bezkarnie wyżyć się na starszych, a nawet silniejszych fizycznie bez obawy, że dostaną po twarzy. Wszelkie fora, blogi i miejsca do pozostawiania komentarzy pełne są manifestacji problemów psychologicznych naszych dziattek niewinnych. Zapoznając się z płodami ich umysłów człowiek zdumiewa się bezgranicznie, jak to możliwe, że ten świat wciąż jeszcze istnieje i jakim cudem jeszcze nie wyleciał w powietrze.

Nie radzisz sobie z matką? To znajdź sobie w sieci kogoś, kto ci ją przypomina. Nie śmiesz powiedzieć matce, co o niej

myślisz i czego jej życzysz? Nie szkodzi, powiedz to swojej internetowej ofierze. Żeby wybić jej broń z ręki zacznij swoją tyradę słowami „bez obrazy”, a następnie poniżej ją dokładnie tak samo, jak twoja matka poniża ciebie. Przeinacz jej wcześniejsze słowa, wykręć kota ogonem, wciśnij jej w usta wymyślone przez siebie insynuacje, a potem, udając że działasz w obronie własnej, wyzywaj jej z furją, aż cała frustracja i ból cię opuszczą. Na zakończenie każ jej iść na psychoterapię, bo może dzięki temu nie zauważy, że to właśnie ty tej psychoterapii dramatycznie potrzebujesz.

Inną metodą jest napisanie:

„Nic nikomu nie zarzucam. Gdy coś piszę używam słów w stylu: „myślę, że”, „uważam, że”. Mogę napisać, że uważam, iż ktoś jest kłamcą. To jest inaczej niż napisać: On kłamie. Ja mogę tak powiedzieć co ze chcę. (...) I nie interesują mnie reakcje drapieżnika... Można się ze mnie śmiać, można się na mnie obrażać, przeze mnie płakać, można mnie nienawidzić za to co myślę, można poczuć się zaatakowany. To już prywatna sprawa każdego z osobna.”

Prawda, jakie to proste? Jeśli poczujesz się jego słowami obrażona, to bynajmniej nie dlatego, że on przejawia zachowania psychopatyczne, lecz dlatego, że to ty masz jakiś defekt psychiczny. To typowe, że psychopatyczny agresor pełną odpowiedzialnością za swoją własną zbrodnię obciąża swoją ofiarę. Nie jest to jeszcze pełna, kliniczna psychopatia, ale jeśli nie zaczniesz natychmiast ciężko pracować nad sobą, nawet nie zauważysz, jak znajdziesz się na równi pochyłej. To ostatni dzwonek!

To bardzo niebezpieczne zachowania, szczególnie, jeśli ujawniają się w tak młodym wieku. Może to prowadzić do groźnych sytuacji w przyszłości.

Podam przykład z życia wzięty.

Osadzeni w więzieniach przestępcy mają prawo do wystąpienia o

przedterminowe lub warunkowe zwolnienie. Aby mogli z tego przywileju skorzystać muszą stawić się przed komisją złożoną z sędziów, psychologów i specjalistów od resocjalizacji i odpowiedzieć na szereg szczegółowych pytań.

Na kanale Reality TV pokazano rozmowę z psychopatą, który brutalnie zgwałcił kilka bardzo młodych kobiet, prawie dziewczynek. Facet wyglądał bardzo sympatycznie, miał chłopięcy uśmiech, był elokwentny i pełen uroku osobistego. Po prostu uroczy koleś. Był już wcześniej aresztowany, jednak chyba dzięki owemu czarowi osobistemu udało mu się tak „zbajerować” ludzi z wymiaru sprawiedliwości, że został zwolniony. Na wolności natychmiast zaatakował kolejną dziewczynę i wywiózł ją na odludzie, gdzie wielokrotnie gwałcił ją i bił. Aresztowano go i osądzono, ale w więzieniu nie czuł się szczęśliwy i najwyraźniej brakowało mu dziewczyn. Wystąpił więc o ponowne rozpatrzenie jego wniosku.

Komisja zadawała mu wiele pytań nie związanych ze sprawą. Kiedy się rozluźnił i jego czujność uległa osłabieniu zadano mu pytanie, dlaczego uprowadził tamtą dziewczynę i dlaczego jej nie uwolnił, skoro płakała i prosiła, żeby jej nie krzywdził. Z czarującym uśmiechem i rozbrajającą szczerością wyznał, że ta dziewczyna sama tego chciała, a płakała i mówiła „nie” tylko dlatego, że nie chciała wyjść na dziwkę. Po prostu nie chciała, żeby on wiedział, jak bardzo jej zależy na tym, „żeby odbył z nią stosunek”. Dalej gorąco zapewniał, że KAŻDA kobieta marzy o gwałcie, ale jedyne, na czym tym dziewczynom zależy, to żeby był on delikatny”.

Psychopata jest przekonany, że cała wina spoczywa na jego ofierze: bo ona marzyła o tym, żeby on ją zgwałcił, bo ona dawała mu znaki, żeby ją uprowadził, specjalnie, żeby go skusić, założyła zbyt krótką spódniczkę lub obcisłą bluzkę, mówiła „nie” tylko dlatego, żeby nie psuć swojego wizerunku niewinnej i czystej i z tego samego powodu krzyczała, biła i drapała. Ale przecież „każdy mężczyzna wie, że jak kobieta mówi nie, to ma na myśli tak, a wszystko to jest tylko taka

dziewczyńska gra". No i to, że go aresztowali „to też perfidna gra tej suki”: bo on spełnił jej marzenia, a kiedy dostała to, czego pragnęła poleciała na policję i zwała całą winę na niego. Tak więc to on jest ofiarą, bo to on został wykorzystany!

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Ezoteryczny obraz świata](#)